

## **ROZUM I WIARA W KONTEKŚCIE ENCYKLIKI JANA PAWŁA II *FIDES ET RATIO***

Dr Jan Wadowski  
*Politechnika Wrocławska*  
*Studium Nauk Humanistycznych*  
jan.wadowski@pwr.wroc.pl

### **Streszczenie**

Wypowiedź niniejsza składa się z dwóch zasadniczych części. Część pierwsza, oprócz wstępu, dotyczy zagadnienia wiary. Mimo tego, że bardziej logiczne wydaje się rozpoczynanie od problematyki rozumu, jako „naturalnego” źródła poznania, to historycznie (i genetycznie w sensie pierwotności procesów poznawczych) wiara była przed rozumem. Część druga odnosi się do problematyki rozumu, jednak zawsze w kontekście i w odniesieniu do wiary. Zasadniczą tezą tych rozważań jest stwierdzenie, iż źródłem ogromnej większości naszych problemów (zarówno psychologicznych, indywidualnych, jak i społecznych, cywilizacyjnych) jest separacja, a nawet rozwód rozumu i wiary. Rozwiązaniem jest wymiar mądrościowy życia i filozofowania, który jest osiągalny w głęboko dojrzałej, otwartej wierze oraz w pokorze poddanego prawdzie rozumu.

### **Rozważania wstępne**

Dwudziesty wiek dokładnie „zrealizował” marzenia pozytywistów i twórców utopii społecznych, takich jak marksiści. Miał to być wiek rozumu, realizacji marzeń o racjonalnie ułożonym życiu społeczeństwa. Był to jednak czas dowodzący słabości rozumu, a nawet jego klęski. Z tego powodu wielu odwróciło się od rozumu w kierunku podejść irracjonalnych; zanegowano samą rozumność człowieka, prowadząc go na manowce ślepych namiętności, najczęściej wspartych ideologią chciwości i konsumpcjonizmu. Wydaje się, że dzisiaj, kiedy mamy wiek XXI, zaczynający się niechlubnie, czas na pytanie, jakie popełniono błędy w określaniu tego, co rozumne i czy irracjonalność może być lekarstwem na pomyłki racjonalności.

Zagrożenie ma charakter totalny.<sup>1</sup> Według Jana Szmyda pogłębia się i rozszerza głęboki kryzys moralny znacznej części ludzi, który nazywa patologią człowieczeństwa, a którego symptomami są na przykład atrofia sfery uczuciowej, przerost orientacji wąskopragmatycznej, zanik duchowości, a związku z tym archaiczne sposoby

---

<sup>1</sup> Szmyd, J., *Cywilizacja w zagrożeniu. Imperatywy i antynomie moralne globalizacji ekonomicznej* (w:), *Filozofia wobec XXI wieku*, red. Gawor, L., Lublin 2004, s. 14.

rozwiązywania konfliktów międzyludzkich i międzynarodowych.<sup>2</sup> Filozofia może i powinna dostarczyć pogłębionej analizy, postawić wszechstronne diagnozy i wskazać możliwe drogi wyleczenia, nie zaś uciekać z tonącego okrętu. Program zmiany kierunku rozwoju ludzkości jest nieodzowny. Filozofia może tego dokonać w ramach swej metodologii i uniwersalizmu. Postawienie diagnozy jest warunkiem wyleczenia. Filozofia może też dostarczyć narzędzi do samego procesu leczenia, wskazując na płytkość filozoficznych korzeni, ich odwodnienie, zapomnienie o źródłach i o nieskończoności nieba. Filozofia umie przyznać się do błędu i rozpocząć pracę na nowo, nie zamykając sobie żadnej drogi, na której znalazłby się rąbek prawdy.

Spróbujemy poruszyć kwestię wiary i rozumu, podchodząc do problemu bardziej rozłącznie i „esencjalnie”.<sup>3</sup> *Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy.* To pierwsze zdanie encykliki jest niezwykle; świadczy o tym, że paradygmat nauki XX w. ponosi właściwie klęskę. Z lektury encykliki wynika jasno, że jedno ze skrzydeł jest zdecydowanie większe i potężniejsze – jest to skrzydło wiary. Ono jednak wzmacnia skrzydło rozumu. Jedno bez drugiego jest nieużyteczne i daleko na nim się nie zaleci. Rozum doprowadzi swego „nosiciela” do pychy i rozpacz lub do chorej ideologii. Wiara, niezabezpieczona rozumem, może doprowadzić do fanatyzmu i fundamentalizmu, a więc do efektów identycznych jak u chorego rozumu. Jak więc to jest z owymi skrzydłami i kontemplacją prawdy?

Filozof ma za zadanie sprawdzać i zastanawiać nad pojęciami pozornie oczywistymi. Można więc wyobrazić sobie bardziej przenikliwą osobę, która spyta, czy kategorie pojęć „wiary” i „rozumu” mogą być stawiane obok, przeciwstawiane sobie, porównywane itd. Dlaczego w ogóle mamy takie rozróżnienie? Bazuje ono na dwóch kulturach, które są podwalinami naszej: Jerozolima i Ateny.<sup>4</sup> U świętego Pawła znajdujemy sytuację, która w sposób dość zdecydowany przeciwstawia sobie greckie poszukiwanie mądrości i poszukiwanie Chrystusa. Wiadomo, że sam Paweł miał problemy w Atenach, nie chciano go słuchać, kiedy mówił o Zmartwychwstaniu. Wiara w żywego, osobowego Boga, który kieruje losami ludzkości, ba – poszczególnych jednostek, była trudna do przyjęcia dla rozfilozofowanych Greków. Podobnie zresztą postępowała część Żydów, którzy nie chcieli skazać swej kultury hellenizmem. Jednak księgi mądrościowe Starego Testamentu świadczą o możliwości przeplatania się owych kultur, przynoszącej esencję mądrości wykorzystywaną w encyklice szczególnie w rozdziale drugim.

„Wiara” i „rozum” są pojęciami, które mają nieco różne zakresy, ale częściowo się pokrywają. Owa para pojęć opiera się na oddzieleniu poznania naturalnego od nadnaturalnego, rozumu od objawienia. Tam, gdzie kończy się rozum, zaczyna się wiara, chociaż z drugiej strony wiara jest myśleniem, a w rozumie tkwi element wiary. Rozum

---

<sup>2</sup> Tamże, s.16.

<sup>3</sup> Rozważania te zajmują się nieco innym problematyki na pograniczu filozofii i teologii, jaką prezentuje ważne skądinąd dzieło ks. Moskala, P., *Spór i racje religii*, Lublin 2000 oraz pozycje pod redakcją tego uczonego: „*Filozofować w kontekście teologii. Religia – natura – łaska, Religia i mistyka*, red. Moskal, P., t. I, Lublin 2003 oraz tenże, *Filozofować w kontekście teologii. Problem religii prawdziwej. Religia i mistyka*, t. II, Lublin 2004. W kontekście nauki por. *Uczony i wiara. Wyznania ludzi nauki*, red. Delumeau, J., tłum. Grosfeld, J., Warszawa 1998. Newman, J.H., *Logika wiary*, tłum. Boharczyk, P., Warszawa 1989.

<sup>4</sup> Por. Szestow, L., *Ateny i Jerozolima*. tłum. Wodziński, C., Kraków 1993. Podejście Szestowa ma oczywiście charakter bardziej fideistyczny, natomiast odniesienia do miast-symboli są klarowne. C. Wodziński wprowadza „kategorię jednoczącą”, czyli Rzym. Tamże, Wstęp Wodziński, C., s. 47n. Filozofia ta jednak, w wydaniu Levinasa, na którego Wodziński się powołuje, ześlizguje się w wymiar etyczny, prezentując go jako pierwotny, co nie wydaje się do końca słuszne. Tamże, s. 55n. Ambicją Levinasa było wyjście poza dystynkcję wiary i rozumu jako wg niego całkowicie błędna. Por. np. Levinas, E., *O Bogu, który nawiedza myśl*, tłum. Kowalska, M., Kraków 1994.

jest jakby tylko pewnym elementem człowieka, bardzo istotnym, ale tylko elementem; wiara natomiast jest aktem habitualnym całej osoby, wszystkich jej władz, przenika zarówno ducha, jak i wolę oraz uczucia. Brak paralelizmu pojęciowego między wiarą a rozumem może pojawić się, jeśli będziemy postrzegać rozum jako czynnik „wrodzony” a wiarę jako element „nabyty”. Rozum jest „naturalny”, wyzwala „naturalną” perspektywę. Skądinąd wiemy jednak, że rozumność nie rozwinię się w osobie, jeśli nie zostanie ona do niej skierowana przez społeczeństwo, podobnie jak bazujący na niej element moralny. Podobnie jest z wiarą, która również potrzebuje środowiska kulturowo-społecznego, chociaż wiara każdego człowieka przybiera nieco inny koloryt.

Czy istnieje jednak „czysty” rozum? Należy w to wątpić. Rozumowe poszukiwania kierują się mniej lub bardziej uświadomionymi systemami wartości, presupozycjami, uprzedzeniami czy głęboko ukrytymi lękami itd. Tak jak nie można sobie wyobrazić wiary bez rozumu, tak też trudno przyjąć, że rozum funkcjonuje niezależnie od aksjologii (nawet w nihilizmie!), od głębokich przekonań kulturowych czy mechanizmów społecznych i cywilizacyjnych. „Czysty rozum” jest fikcją wywodzącą się z wiary, że „racjonalność” (wyrażona np. w matematyczności) jest immanentną cechą rzeczywistości. Rozum taki wierzy, że tak jest. Skąd płynie tutaj jego wiara? Z przekonania, że dany aspekt rzeczywistości jest z nim zgodny. Na czym polega owa zgodność? Na uzgodnieniu określonego paradygmatu obowiązującego w danej epoce jako racjonalny i jedynie słuszny. Za każdym kolejnym odkryciem zmieniają nam się granice racjonalności. Poza tym, jak słusznie wskazali na to egzystencjaliści, człowiek egzystuje. Jednym z czynników tego egzystowania jest rozumna myśl, ale tylko jednym z wielu, wcale nie najważniejszym i wcale nie decydującym o człowieczeństwie człowieka. Są ludzie pozbawieni rozumu, a mimo to głęboko ludzcy. Czynnikiem decydującym o człowieczeństwie jest duchowość. Niewątpliwie rozumność jest współskładnikiem duchowości, ale bynajmniej nie najważniejszym.

Można oczywiście postawić pytanie: czym jest rozum? Jeśli pytamy, czym jest wiara, to tym bardziej zapytajmy, czym jest rozumność i dlaczego określone właściwości samego podmiotu i badanej rzeczywistości uznajemy za rozumne, a inne nie? „Rozumne” często oznacza dzisiaj przydatne, potrzebne, opłacalne. Wszechwładny redukcjonizm opanował również pojmowanie rozumności i racjonalności.

Jednak wydaje się, że rozum może doskonale funkcjonować bez wiary religijnej, świetnie sobie radzić bez niej, przynajmniej do pewnego stopnia. Owo „do pewnego stopnia” oznacza, że rozum nie tylko musi przyjmować określone presupozycje na zasadzie wiary, ale również i to, że jest (a właściwie jego „nosiciel”) zagrożony pychą. Rozum daje pewność, ponieważ opiera się na sprawdzalnych dowodach. Pewność rozumu to także pewność jednoznacznych, logicznych przesłanek. Nawet zdolność rozumu do wyciągnięcia wniosku, iż istnienie stworzeń implikuje istnienie Stwórcy nie musi prowadzić jeszcze do wiary w Boga osobowego – skądinąd wiadomo, że nawet kategoria osoby nie wyczerpuje zakresu pojęcia Bóg. Z zasadniczej niepojmowalności Boga wypływa konsekwencja, iż Bóg ten, jeśli jest Stwórcą, powinien się objawić, powinien interesować się swoim stworzeniem. Czy nie jest możliwe, logicznie rzecz biorąc, objawienie się Boga? Wydaje się, że jest możliwe. To naturalna konsekwencja kreacji. Tutaj możemy dostrzec głęboką więź rozumu i wiary. Rozum jednak bywa różny – zamknięty lub otwarty. Rozum zamknięty będą reprezentować ci, którzy stwierdzają nieskończoną jego pojmowalność, co jak na razie nie jest widoczne, a wręcz przeciwnie. Albo też odwrotnie, rozum zamknięty manifestuje się przekonaniem, że w żaden sposób nie można poznać prawdy, że pozostaje tylko to, co osiągalne w sensie praktycznym i nic więcej. Rozum coraz bardziej wikła się w zagadki. Wszechpojmujący rozum będzie

rozumem boskim. Rozum otwarty to przekonanie, że są granice ludzkiego rozumienia do wytłumaczenia. W sposób brutalny widoczna jest tu ludzka skończoność. Nie ma teorii, która wyjaśniałaby wszystko, a ludzie myślący bardzo często natrafiają na kwestie nie do zrozumienia. Szczególnie ważna jest w tym kontekście plastyczność myślenia, jego uniwersalność. Rozum otwarty musi natrafić na przestrzeń tajemnicy. Obecność tajemnicy może oznaczać, że zasady rozumu są za ciasne, ponieważ nie mieści się ona w jego dotychczasowych paradygmatach i kategoriach. Niektórzy co odważniejsi myśliciele mówili o tym fakcie. Na przykład Bertrand Russell wspominał o zagłębieniu w otchłań pustki, jaka pojawia się w samotności. Niewielu miało wystarczająco dużo odwagi, aby zdecydować się na przyjęcie możliwości wiary, która jest m.in. uznaniem istnienia wymiaru tajemnicy. Tymczasem chwila prostej refleksji uświadamia nam, iż rzeczywistość nieustannie nam się wymyka i jest często niewyobrażalnie cudowna. Czyż ten prosty fakt nie powinien pozwolić na uznanie granic racjonalizmu i uznanie metaracjonalizmu, a w związku z tym rzeczywistości wiary?

Świadomość ta oznacza, że człowiek jest w stanie i powinien otworzyć się na przestrzeń wiary, która nie może zostać dowiedziona i zresztą nie musi. Rozum przyjmuje tylko logiczną możliwość objawienia się Boga, który objawia się wedle swej woli. Może to uczynić nawet w formie tak nieprawdopodobnej, jak Wcielenie. Wbrew tezie ks. Tadeusza Stycznia SDS uważamy, że rozum może dojść do przyjęcia takiej możliwości jak objawienie się Boga.<sup>5</sup> Nawet więcej, jeśli przyjmie się istnienie Boga, ze wszech miar jest logiczne, iż Bóg powinien stać się człowiekiem. W innym wypadku pozostawałby Bogiem nieco teoretycznym, spekulatywnym. Niemal logiczne było to, że Bóg wysłał do ludzi swojego Syna, niezależnie od tego, jak oni Go później potraktowali.

Nie kwestionujemy dramatyzmu „samotnego rozumu” człowieka, z którego nie jest w stanie on sam się uwolnić. Natomiast jeśli rozum przyjmuje, jak najbardziej racjonalnie, istnienie Boga jako racji adekwatnej do skutku, nie ma w tym nic irracjonalnego, co wykazywało wielu filozofów łącznie ze św. Tomaszem.

Wydaje się, że rozumowi grozi ponadto dokładnie to samo, co przytrafiło się Nietzschemu. Rozum może popaść w obłęd.<sup>6</sup> Główną przyczyną obłędu rozumu jest, jak można sądzić, pycha jego nosiciela.

Kluczową więc sprawą dla człowieka jest jego duchowość.<sup>7</sup> Intelktualiści, niewolnicy kultu rozumu, nie dostrzegają, że zaczynają się wikłać. Przede wszystkim zaplątują się w chaszcze własnej przebiegłości i zdolności do cyrkowych, intelektualnych sztuczek. Stają się błaznami rzeczywistości. Tak naprawdę chcą oni często usprawiedliwić swoją bierność poznawczą, lęk przed bogactwem świata. Niejednokrotnie pragną usprawiedliwić swoim intelektualizmem nieetyczność własnego postępowania na różnych polach. Będąc przemądrzali, stają się po prostu śmieszni. Samotność rozumu jest tchórzostwem prawdy.

---

<sup>5</sup> Styczeń, T., SDS, *Rozum i wiara wobec pytania: Kim jestem? Refleksje wokół encykliki „Fides et ratio”* (w:) Styczeń, T., SDS, Chudy, W., *Fides...* dz.cyt., s. 166.

<sup>6</sup> Trudno jest oczywiście szufladkować życie i dzieło Nietzschego, szczególnie po odkrywczej książce Michalskiego, K., *Płomień wieczności*, Kraków 2007. Różnie można postrzegać obłęd. Czy tryb życia narzucany przez współczesną cywilizację nie jest obłędem? Czy historia XX w. nie dowodzi faktu, iż (podobnie jak wiara pozbawiona rozumu) rozum wyzuty z wiary nie tyle rozkoszuje się wolnością, ile popada w jakąś odmianę obłędu, niezależnie od tego, czy jest to obłęd wojny, zbrojeń, niepohamowanej konsumpcji, wyniszczania swego środowiska życia itp. Prawdopodobnie utrzymanie się w dynamicznej równowadze między wiarą a rozumem albo lepiej ich synteza są warunkiem osiągnięcia mądrości i świętości.

<sup>7</sup> Por. np. Zohar, D., Marshall, I., *Inteligencja duchowa. Najwyższa z inteligencji*, tłum. P. Turski, Warszawa 2001. *Fenomen duchowości*, red. Grzegorzcyk, A., Sójka, J., Kochany, R., Poznań 2006.

## A) Wiara – Wierzę, aby rozumieć.

Jak tutaj jest rozumiana wiara? Na pewno nie jest ona jakąś irracjonalną decyzją człowieka przestraszonego. Sam Papież stwierdza, że za jednym słowem kryją się różne znaczenia (4).<sup>8</sup> Wiara sięga dalej niż rozum (13), zagłębiając się w tajemnicy.<sup>9</sup> Wiara jest *odповідzią wyrażającą posłuszeństwo Bogu*. Oczywiście chodzi tutaj o wiarę w rozumieniu chrześcijańskim. Wiara wyraża się w poddaniu rozumu wobec wyższej prawdy objawionej przez Boga. Tę wiarę traktuje encyklika jako oczywistość. Jednak trzeba zauważyć, że dla wielu współczesnych taka wiara oczywistością nie jest. Gubią się w wątpliwościach. Kościół wychodzi naprzeciw tym ludzkim poszukiwaniom, wskazując na wielowymiarowy, egzystencjalny charakter wiary, która wydaje się być nie taka oczywista, jak niegdyś. Mimo to zdaje się, że wiara polegająca na poddaniu swej egzystencji (a więc i rozumu) Bogu jako objawiającemu się w Chrystusie, obecnemu w historii oraz w indywidualnym życiu ludzi – taka wiara nie starzeje się i nie przedawnia. Społeczeństwa, gdzie wpływ uzyskali intelektualiści ateizujący, wyjawiają się z wiary, chociaż – jak można sądzić – tylko na pewien czas. Nawet w bogatych społeczeństwach europejskich i amerykańskich wiara istnieje, niejednokrotnie w stanie uśpienia, ale mimo wszystko istnieje. Społeczeństwa, które nie poddały się takiemu autorytetowi opinotwórczych środowisk, posiadają wiarę i nie myślą z niej rezygnować.

Dobrze jest mieć łaskę wiary. Papież pokazuje to całym swoim życiem. Lecz czymże jest wiara i jak wierzyć? Można spotkać dziś ludzi, bardzo inteligentnych, którzy mają wielkie problemy z wiarą. Czynniki wpływające na te problemy są różne, jednak są też i tacy, którzy po prostu nie widzą możliwości wiary. Wiara jest dla Papieża rzeczywistością metaracjonalną ale nie irracjonalną.<sup>10</sup> Wiara jest całościowym (a więc obejmującym wszelkie płaszczyzny egzystencji człowieka) uznaniem istnienia osobowego Stwórcy, który pochyla się nad człowiekiem. Owo całościowe uznanie polega na tym, że wszystkie władze ludzkie, w tym także rozum, mogą i powinny uznać obecność Stwórcy, który czuwa nad światem. Jak rozumieć owo czuwanie i opiekę nad ludźmi, to już zadanie dla teologów. Człowiek w religii nie szuka taniej pociechy ani łatwego, wygodnego życia. Wydaje się, że wiara nie jest „trendy”, jednak ludzie cierpią, jest im ciężko, nie wiedzą, kim są. Albo raczej – wiedzą, kim są w kruchej perspektywie horyzontalno-funkcjonalnej: jako pracownicy lub bezrobotni, jako mężowie czy żony, jako kobiety lub mężczyźni, jako osoby nazywające się tak lub inaczej, wykształcone tak lub inaczej, mające władzę lub nie, znające się na rzeczy lub nie. Człowiek stał się funkcjonalno-pragmatyczny. Dopiero

---

<sup>8</sup> Potoczne znaczenie, ale niesłuszne i niezgodne z wiarą, o której mówi Chrystus! – dotyczy opinii, iż Bóg istnieje. Por. np. Tresmontant, C., *Problem istnienia Boga*, tłum. Krzyżaniak, W., Warszawa 2001. Dziedzictwo tak rozumianej wiary ma swoje źródła w postawie kartezjańsko-oświeceniowej, deistycznej.

<sup>9</sup> Por. np. Buber M., *Dwa typy wiary*, tłum. Zychowicz, J., Kraków 1995. Wiara jest zjawiskiem wieloznacznym. Buber rozróżnia wiarę judaizmu jako relacji zaufania do Boga i trwania w nim. Owo zaufanie nie jest tylko uczuciem wyłączającym myślenie, racjonalność. Drugi typ wiary proponuje chrześcijaństwo, gdzie najpierw dochodzi do uznania za prawdę treści podanej do wierzenia i odkupieniu. Tymczasem prawda wygląda nieco inaczej. Rozróżnienie Bubera znane jest w chrześcijaństwie, jako *fides qua* (akt wiary) i *fides que* (treść wiary). Por. Tamże, Żak, A., SJ, *Dwoistość życia – dwoistość wiary*, s. 7–15.

<sup>10</sup> Por. Stróżewski, W., *Istnienie i sens*, Kraków 1994, s. 396–422. Stróżewski dowodzi, iż istnieje *refleksyjny rozum „wyższego stopnia”*. (...) *Istnieją dziedziny, których rozum nie zdoła przeniknąć. Nie przeczy ich istnieniu, ani ich nie lekceważy. Wiedząc, że ich nie pozna, chce jednak rozumieć sens ich istnienia.* (...) *Ojcem racjonalizmu jest zdziwienie, rodzicami metaracjonalizmu stają się dodatkowo przerażenie i zachwyt* (...) *Jeśli hasłem racjonalizmu było trafne poznanie, postulatem metaracjonalizmu jest przede wszystkim rozumienie* (...) *Rządząc racjonalnością, metaracjonalizm, bierze pod uwagę jeszcze jedną, obok prawdy, ideę kierowniczą - dobro.* (...) *Metaracjonalizm to racjonalizm świadomy swych granic.* Tamże, s. 419–421.

w sytuacjach granicznych odstawia się cała ludzka bezradność wobec cierpienia, choroby, śmierci, rozpadu rodziny itd. W perspektywie wiary ludzie mają szansę odkryć siebie takimi, jakimi rzeczywiście są – nieskończonymi. Nieskończoność ta nie jest nieskończonością pustki, ale spotkaniem z Boską nieskończonością. Jak wielka to nieskończoność, można to odkryć chyba tylko w Jezusie Chrystusie – osobie absolutnie unikalnej w perspektywie całej historii.

W pewnym sensie współczesna negacja wiary miała u swych początków dobre intencje. Była to walka ze skrzywieniami wiary, z brakiem wolności, z doktrynerstwem i myślową ksenofobią. Proces ten postępował aż do wyjąłowania, pustki przemiału nudnej egzystencji pracokultysty i maniaka konsumowania. Miejsce wiary w Boga zajmowała coraz intensywniej wiara w pieniądź, ewentualnie w rozum lub w jego zaprzeczenie, wiara w naukę, wiara w autorytety estradowo-elewizyjne itd. Prędzej czy później człowiek wrażliwy doświadcza, iż wszystko to są wartości pozorne, że istotna jest jego osamotniona w alienacji egzystencja. Martin Heidegger bardzo precyzyjnie opisał ten proces. Człowiek stanął na pustyni nihilizmu. Pozostało mu zapełnianie pustki rozrywką i męczącym „wypoczynkiem”, naskórkowe kontakty z ludźmi, pogoń za wątpliwymi przyjemnościami itd.

Intuicja wiary jest, jak można przypuszczać, podstawą poszukiwania dowodów intelektualnych na istnienie jej „desygnatu”, czyli Boga. Poszukiwanie to jest jak najbardziej słuszne. Jednak nie poszukiwalibyśmy dowodu na coś (na kogoś), o czym już wcześniej nie mieliśmy jakichś „podprogowych” informacji. Oczywiście informacje te są często „ciemne” i niejasne, niezrozumiałe a nawet zupełnie nieokreślone. A jednak istnieją one i są jedną z podstaw do rozumowań i poszukiwań intelektualnych w sferze „problemu Boga”. Jak wiadomo wielu ludzi wierzy w „jakiegoś” Boga, w sposób nieokreślony i niewyraźny – ale nie mogą oni zaprzeczyć swojemu wewnętrznemu przekonaniu. Tak więc wiara jest po części intuicyjna, tak jak jest także częściowo intelektualna. Wydaje się nawet że wiara, pozostając wiarą płynącą z intelektu, jest bardziej intuicyjna niż intelektualna, tak jak miłość czy nadzieja. Wszelkie akty głęboko ludzkie są przede wszystkim intuicyjne. Intuicyjność ta wcale nie jest „ślepa”. Intuicja to *bezpośrednie doświadczenie ducha*. Papież analizuje w *Fides et ratio* zagadnienie związku wiary i rozumu, wykazując raczej wyższość wiary i doceniając rozum. W działaniu rozumu wielką rolę odgrywa linearność, analityczne przechodzenie od przesłanki do przesłanki, jasność, dowodliwość. Działalność rozumu opiera się jednak także na pewnych podstawowych intuicjach, które on wychwytuje. Jak pisze Papież: *Jeśli rozum potrafi intuicyjnie uchwycić i sformułować pierwsze i uniwersalne zasady istnienia oraz wyprowadzić z nich poprawne wnioski natury logicznej i deontologicznej, zasługuje na miano prawego rozumu* (4). Zdanie to mówi o intuicyjnym odkrywaniu podstawowych zasad. Oczywiście można by rozpętać dogłębną dyskusję na temat uniwersalności i ponadczasowości wspomnianych przez Papieża zasad, tym bardziej, że przynajmniej niektóre z nich wywodzą się z empirycznego, historycznego doświadczenia człowieka – owo zaś doświadczenie nie może być doświadczeniem uniwersalnym. Zasadom tym (szczególnie dotyczy to zasad związanych z postrzeganiem przez człowieka fizycznego świata – np. zasada przyczynowości) przeczą także osiągnięcia najnowszej fizyki, która często wykazuje, iż u podstaw świata fizycznego może leżeć coś paradoksalnego i nieskończonego. Należy się jednak zgodzić z tym, że istnieje określona wiedza, która jest duchowym dziedzictwem całej ludzkości. Rozum rozpoznaje pewne prawdy intuicyjnie. Gdyby rozum nie przyjmował intuicyjnej oczywistości pewnych zasad, nie mógłby w ogóle rozpocząć jakichkolwiek badań. W tym kontekście warto może, w duchu dobrze pojętego dialogu, wrócić raz jeszcze do pracy Odo Marquada, *Rozstanie z filozofią*

*pierwszych zasad*, która z wielkim uporem lansuje rozum znieprawiony, kierując się współczesnymi filozoficznymi modami. Odo Marquad w swojej książce krytykuje filozofię, jak ją nazywa, pryncypialną w obliczu krótkości i skończoności ludzkiego istnienia.<sup>11</sup> Skąd jednak wiadomo, że jesteśmy istotami wyłącznie skończonymi? Sceptycyzm, jako rozstanie z filozofią pierwszych zasad, ma być filozofią wiodącą. Fałszywa skromność sceptycyzmu ukazuje się jeszcze wyraźniej, kiedy Marquad odmawia człowiekowi prawa do pytania o początek (a więc równocześnie prawa do pytania o kres). Rozstawanie się ludzi z pragnieniem poszukiwania tego, co absolutne nie wynika z chęci ratowania człowieczeństwa (które trudno zachować po utracie Boga, jak twierdzi Marquad), ale ze zwykłego lenistwa umysłowego i życiowego, z nihilizmu poznawczego i agnostycyzmu pojętego jako „powieszenie na kołku” i niezajmowanie się czymkolwiek, co byłoby dalej niż np. nasz wspólny interes. Nie wiadomo dlaczego minimalizm fatalistyczny proponowany przez Marquada, w obliczu arbitralnie przyjętego końca Boga, ma być receptą na uratowanie człowieczeństwa. Wydaje się, że tego rodzaju postawa wręcz przeciwnie, raczej prędzej niż później, doprowadzi do sytuacji odczłowieczenia, czyli demonizacji człowieka, który nie umie już stać się zwykłym zwierzęciem (bo z natury nim nie jest). Na każdym niemal kroku w rozważaniach Marquada spotykamy się z dziwnymi niekonsekwencjami i zupełnie nieuprawnionymi konkluzjami.

W tym, i w wielu innych, aspektach, wywody Marquada są zwykłą dezynwolturą związaną nie z autentycznym zaangażowaniem w filozofię, ale z bezsensownym popisem i kokieterią negacji nienegującej. Takie są jednak efekty, kiedy filozofia staje się kukłą i pajacem dziejów.<sup>12</sup>

Odrzucenie rozumu prawego prowadzi oczywiście najczęściej do odrzucenia wiary. Odrzucenie Boga w XX stuleciu polegało jednak nie na stwierdzeniu metafizycznej śmierci Boga, ale na zauważeniu społecznego w istocie zjawiska zaniku świadomości obecności Boga. Różnica jest tutaj podstawowa. Wspomniany wcześniej Fryderyk Nietzsche ogłaszał śmierć Boga właśnie w takim znaczeniu. Biblia, księga ukazująca wszystkie niemal aspekty podłości i szlachetności ludzkiej, opisuje takie zjawisko, kiedy to lud, nie mogąc doczekać się powrotu Mojżesza z góry Synaj, ulewa sobie złotego cielca. Jeden z socjologicznych syndromów epoki XX w. nie może być jednak podstawą do wyciągania metafizycznych wniosków o nieistnieniu Boga! Tym bardziej nie może więc być odnieszony do kwestii bóstwa Chrystusa. Wróćmy jeszcze na moment do zagadnienia wiary.

Jak to jest z wiarą? W wierze ma udział nie tylko rozum, ale i wola. Jak jednak jest z intuicją w wierze? Wiara przecież angażuje całą osobę, nie tylko rozum. Obok rozumu i woli intuicja zdaje się odgrywać równie istotną rolę; wydaje się, że równie doniosłą jak pozostałe władze. Wiara to m.in. *głos w sercu i w sumieniu* (Newman), który mówi, że Bóg jest prawdą. Rola intuicji w wierze wynika szczególnie z tego, kim jest Bóg. Człowiek

---

<sup>11</sup> Marquad, O., *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*, tłum. Krzemieniowa, K., Warszawa 1994, s.19n.

<sup>12</sup> Staraliśmy się cierpliwie i starannie poznać tę książkę, która dowodzi nie wprost, że odrzucenie jakichkolwiek zasad podstawowych (jeśli w ogóle możliwe) prowadzi do rozkwitu nieprawego (a więc nieuczciwego) rozumu. Książka Marquada buduje swoje wywody na zasadzie ustawiania przeciwnika do bicia. Marquad czyni tak również w zakresie myślenia filozofii o Bogu, oświadczając – zupełnie arbitralnie – iż wiara w Boga oznaczała obalenie wiary w moc ślepego fatum i ustanowienie Boga wszechmogącego, który je zastępował. Tezy te wynikają chyba ze złej woli, ponieważ żadna rozsądna teologia (a tym bardziej filozofia) nie postrzega wiary w Boga jako wiary w określone przeznaczenie i nie twierdzi się również, że przyjmowanie istnienia Boga oznacza negację ludzkiej twórczości. Dokładnie odwrotnie! Wolność ludzka zostaje jeszcze bardziej podkreślona w sferze wiary, chyba że mamy do czynienia z wiarą wypaczoną. Wystarczy przyrzeć się, co mówił o wolności Jan Paweł II oraz wielu innych teologów współczesnych. Budując w ten sposób swoją pracę, Marquad dowodzi tylko, jak powierzchownym jest filozofem.

nie może wyczerpać tajemnicy Boga, który nie jest nieskończenie daleki, ale może objawić się – jeśli jest Bogiem, potrafi to uczynić. W tym momencie wiara przestaje być jakimś niejasnym odczuciem czy efektem greckiego rozumowania odkrywającego istnienie Pierwszego Poruszydźciela, ale staje się udziałem w tajemnicy Boga objawiającego się jako Bóg bliski w osobie Jezusa Chrystusa i namacalnym działaniu Ducha Świętego.

W sensie filozoficznym wiara jest czystą transcendencją. Wiara jest „ponad byciem i niebyciem”, ponad rozumem i rozsądkiem, ponieważ wiara wstępuje w „szaleństwo krzyża” i w bieżący Zmartwychwstania. Wiara transcenduje bycie. W dogłębnej wierze człowiekowi nie chodzi o jego własne bycie (jak u Heideggera), ale o bycie w Bogu, gdzie znajduje się „miejsce powrotu” człowieka. Papież pisze o „uniwersalnym pragnieniu” (24) obecnym w ludzkim duchu. Co prawda ów niepokój i poszukiwanie nie muszą bezwzględnie świadczyć o istnieniu Boga, jednak faktycznie są obecne i świadczą o transcendencji. Nawet w świecie wiedzy wiele informacji opiera się na wierze a nie na dowodach (31) Jest to zawierzenie wiedzy zdobytej przez innych. Wiara wiąże się także z relacją międzyosobową, co pociąga za sobą zdolność do zawierzenia innym ludziom (32). Wiara, głębiej patrząc, łączy się ściśle z zaufaniem. Szczerze mówiąc, życie ludzkie rozgrywa się najwięcej w wymiarze osobowym a nie rzeczowym. Osoba jest początkiem bycia ludzkiego i samego człowieczeństwa. Wiara angażuje człowieka w bycie osobą. Wiara, o czym właściwie Papież nie mówi, odnosi się także do samego siebie, nie tylko do drugiego człowieka i Boga. Wiara jest wiarą w siebie, we własne człowieczeństwo, jest tym „potrafię”, bez którego nie ma nawet próby działania. Oczywiście – może się nie udać. Może nie dojść do takiej realizacji, o jaką chodziło. Ale to też jest głęboko ludzkie. Upadek może nawet odebrać wiarę, a wiadomo, że bardzo trudno jest ją zdobyć, ale też wiara pozostaje jakby za granicą wiedzy, za granicą rozumu, kiedy wierzy się „pomimo wszystko”, za pomocą jakiejś intuicji. Wiara jest przez Papieża rozpatrywana z punktu widzenia umiejętności i decyzji zawierzenia samego siebie i własnego życia innej osobie (33). Jednak wiara w rozumieniu Ojca Świętego jest także w jakiś sposób „czynnością myśli”, a więc nie jakimś tylko egzystencjalnym krzykiem czy irracjonalnym przekonaniem. Nie będzie bezzasadne wskazanie, jak funkcjonuje wiara w Biblii, gdzie nie znajdujemy w ogóle dowodów na istnienie Boga, a obecność Jego samego traktuje się jako oczywistą i bezdyskusyjną.<sup>13</sup> Wiara była zaufaniem totalnym. Tam, gdzie Jezus nie znajdował wiary, nie mógł zdziałać żadnego cudu. Chodziło o określone zawierzenie osobie mającej moc wyzwolić człowieka z jego nieszczęścia. Nieszczęście to jawiło się często jako pytanie o sens cierpienia, szczególnie niezawionego. Chodziło o konkretne wewnętrzne przekonanie, płynące z głębi ludzkiego serca, co do wielkości Boga mogącego wyzwolić człowieka z sytuacji bez wyjścia. Wszelki sceptycyzm, którym niektórzy tak bardzo się chlubią, prowadził po prostu do rozpacz. Ludzie wiary żyją w obecności Boga. Dotyczy to zarówno wielkich patriarchów Starego Testamentu, jak i postaci z Nowego Testamentu oraz wielkich świętych łącznie z samym Janem Pawłem II.

Ciągle jednak można mieć wątpliwości związane z kwestią wiary. Wiara jest niewątpliwie rzeczywistością, w której występują ważne elementy jak najbardziej racjonalne. Jednak nie jest ona oczywistością w świetle rozumu. Rozum natomiast jest takim narzędziem, dla którego niewiele zagadnień ma charakter jawnej oczywistości; ma to miejsce w przypadku wspomnianych wcześniej zasad logicznych, które narzucają się z siłą swojej oczywistości. Siła tych zasad ma jednak charakter pewnej intelektualnej

---

<sup>13</sup> Duch współczesnego czasu (przeciwstawnie do badań osobistych przekonań ludzi, na przykład w USA) jest duchem „odbóstwienia”, gdzie za oczywistą i najbardziej „miarodajną” oraz „politycznie poprawną” przyjmuje się postawę ateizmu lub agnostycyzmu. Nie wiadomo dokładnie, jakie racje przemawiają za tak pojętą „poprawnością”. Kto narzucił określone kryteria poprawności i słuszności?



intuicji, czyli – jeśli chodzi o ścisłość – można by je podważyć; nie są absolutnie dowodne i jasne dla wszystkich. Rozum tedy bazuje bardziej na linearnej percepcji rzeczywistości, wiara na percepcji nielinernej, bardziej osobowej, podejmującej swe działania poprzez całego człowieka. Czy jednak wiara może stanowić porządek poznania stawiany obok porządku rozumu? Wszelkie poznanie wszak musi spełniać pewne określone warunki. Poznanie, które jest charakterystyczne dla wiary opiera się na samym Bogu, który objawia się. Trzeba przyznać, że takie poznanie jest o wiele trudniejsze niż poznanie rozumowe. Trudno jest uwierzyć, że Bóg może się objawiać. Można oczywiście owo objawienie przyjąć na zasadzie autorytetu i jest ono wtedy jak najbardziej miarodajne. Bóg, przykładowo, w osobie samego Jezusa, nie może człowieka oszukiwać. W tym momencie konieczny jest swoisty krok w przepaść, jednakże jest on pewniejszy niż ten, którego dokonuje wąski, scientystyczny racjonalizm ogłaszający nieobecność tajemnicy (co jest zupełnie nierealistyczne). Warto przypomnieć pozytywnie pojęty metaracjonalizm, niebędący negacją rozumu, ale wskazaniem na jego granice. Nie pomoże nam pobożne życzenie skrajnych racjonalistów, że kiedyś wszystko wyjaśnimy albo uczynią to za nas komputery.<sup>14</sup>

Krok ku rzeczywistości Boga, jeżeli tylko zrobiony jest w sposób wszechstronny, nie jest wiarą ślepa, rozpaczliwym zamachem na rozumność. Jest krokiem ku pełnej wielkości człowieka. Tego rodzaju krok zdarza się jednak w życiu ludzkim nieustannie, zaczynając od urodzenia się, poprzez naukę chodzenia, powierzenie się rodzicom aż po gotowość na śmierć. We wszystkich sytuacjach granicznych, jakie spotykają człowieka, pojawia się czynnik wiary i swoistego kroku w przepaść, oddania też konkretnej osobie (matce, ojcu, ukochanej itd.).

**Wiara jako oddanie jest ufnością w prawdziwość objawiającej się tajemnicy osoby, która przynosi miłość.** Jest ona odpowiedzią na świadectwo Kogoś, kto odsłania rzeczywistość miłości. Jest więc wiara spotkaniem z głębią niezakłamanego wychodzenia naprzeciw nieskończonej wartości osoby.<sup>15</sup> W tym sensie Bóg jest sensem bycia, które polega na miłości. Mój związek z ciałem już wymusza miłość. Muszę kochać moje ciało, aby żyć. Muszę w jakiś sposób kochać świat, w którym żyję, mimo iż mogę doświadczać na nim tylu przykrych rzeczy. Wiara przynosi oczywiście oświecenie, rzuca światło na ciemność naszej egzystencji.<sup>16</sup> Odkrywa Transcendencję, która jest Osobą.

## **B) Rozum – Rozumiem, abym wierzył.**

Jeden z największych ludzkich grzechów – pycha, wynika z tego, że rozwijający się dopiero rozum zaczyna dochodzić do przekonania, że dużo wie, że jego wiedza może mu pozwolić „urządzić się” w świecie, gdzie trwa walka wszystkich przeciwko wszystkim. Wiedza ma być narzędziem kariery. Można przewidzieć, że takie dążenie, którego symbolem jest wieża Babel, skazane jest na klęskę. Ludzkość może zapaść się w rozwoju ekonomicznym i organizacyjnym pod ciężarem nadmiaru informacji, których sensu i znaczenia nikt już nie będzie rozumiał. Nie będzie żadnej zasady jednoczącej i żadnego

---

<sup>14</sup> Nawet, jeśli pojawi się świadoma sztuczna egzystencja (o jakiej tożsamości?), to będzie ona tworem ludzi. Nawet jeśli owa inteligencja osiągnie autonomię funkcjonowania (w co można wątpić), to będzie miała zupełnie inne pytania niż człowiek. Czy oznacza to, że nie dotknie horyzontów własnego poznania i nie będzie świadoma tajemnicy? Być może nie będzie, ponieważ z *istoty* będzie bytem zredukowanym. Nie wydaje się więc, że proces wykładniczego rozwoju możliwości obliczeniowych komputerów zagrazi człowiekowi.

<sup>15</sup> Należy ponadto rozróżnić wiarę od wierzenia. Ludzie mają różne wierzenia, ale nie są one jeszcze wiarą.

<sup>16</sup> Tarnowski, K., *Ustyszeć niewidzialne. Zarys filozofii podmiotu wiary*, Kraków 2005, s. 161.

celu. „Czysty” rozum doprowadził ludzkość na skraj przepaści. Dlatego wielu zwątpiło w racjonalność. „Czystość” owego rozumu oznacza jednostronność i uzasadnianie swoich działań wąsko pojętą „racjonalizacją” świata, który z założenia ma być nieracjonalny. Racjonalne wydawało się natomiast wszystko to, co wykonują ludzie, budując, handlując, wydobywając czy produkując. Racjonalność najłatwiej można było osiągnąć społecznie, demokratycznie – większość przecież nie może się mylić. Nastąpiło tu pomylenie przynajmniej dwóch porządków – po pierwsze rozumność nie pokrywa się z racjonalnością, a po drugie większość może się mylić i to niekiedy bardzo poważnie. Nie tyle więc rozumność doprowadza nas na krawędź katastrofy, ile jednostronnie pojęta racjonalność pod przykrywką której kryje się chciwość, egoizm określonych grup ludzi, głęboka niechęć do nieprzewidywalności przyrody, wygodnictwo, mechanicyzm i fenomenalizm.<sup>17</sup> Jan Paweł II walczy z taką zredukowaną formułą racjonalności, wskazując na wielką rolę rozumu. Papież wskazuje również na drugą stronę całej kwestii. Wydaje się mianowicie, że jednostronność racjonalizmu „kalkulującego” i przebiegłego oraz eksploatującego człowieka oraz przyrodę doprowadziła do sytuacji lęku, powstania różnych ideologii itd. Jedną z przyczyn narastania lęku oraz w związku z tym rozrastania się społeczeństw uciekających przed nim w pracę i konsumpcję było odrzucenie wiary (często było to odrzucanie wiary źle rozumianej) i „uwolnienie” się od jakichkolwiek norm, które miałyby ograniczać konsumpcję oraz produkcję.

*Wszyscy pragną wiedzieć*, jak pisze Papież na początku encykliki, powołując się na Arystotelesa. Nie wydaje się to do końca słuszne. Jest wielu ludzi, którzy nie chcą wiedzieć – nie chcą znać stopnia zanieczyszczenia środowiska, nie chcą znać konsekwencji swoich działań, nie interesuje ich los innych ludzi, a wiedza jest im potrzebna tylko po to, aby dalej eksploatować ziemię i niewolników pracy najemnej. Nie chcą po prostu wiedzieć, że popełniają zło. „Wiedzieć” dla wielu oznacza pewną obojętną reakcją na to, czego się dowiedzieli, jeśli ich to nie dotyczy (wojny, katastrofy itd.), a więc być może ludzie chcą wiedzieć, ale nie wszyscy w ten sam sposób. Czasami wiedza może dla kogoś oznaczać osiągnięcie odmiennego stanu świadomości. Zdobywana wiedza nie może być jednostronna ani też jednostronnie interpretowana.<sup>18</sup>

Trzeba bardzo ostrożnie dokonywać tego rodzaju ekstrapolacji, które mogą zostać zrozumiane zupełnie inaczej. Nie wszyscy ludzie pragną wiedzieć tak, jak to być powinno, a tylko tak, jak im to odpowiada. Niektórzy woleliby nie wiedzieć tego, co wiedzą. Jeszcze inni nie tyle chcą wiedzieć dla samej wiedzy, ale po to, aby zmieniać świat czy uszczęśliwić samych siebie. Wiedza umożliwia przechodzenie na większą płaszczyznę zrozumienia operatywności, skuteczniejszego działania. Wiedza w dzisiejszych czasach została ograniczona do pewnych aspektów świata, i to nawet nie najważniejszych. *Spółczeństwo oparte na wiedzy* – to na pewno dobra droga, jednak trzeba pamiętać, że wiedza nie ma często nic wspólnego z rozumieniem, a szczególnie z rozumieniem

---

<sup>17</sup> Należy więc rozróżnić rozumność i racjonalność. Jak trudnym do zdefiniowania jest rozum świadczyć może książka Saint-Sernina, B., *Rozum w XX wieku*, tłum. Kalinowski, M.L., Banasiak, B., Gdańsk 2001. Rozumność to w ujęciu Saint-Sernina *roztropność i takt w zastosowaniu środków i wyznaczaniu celów*. Tamże, s. 306. Jeśli z takim ujęciem rozumności można zgodzić się do pewnego stopnia (choć raczej rozsądek niż rozum), to z definiowaniem tego, co racjonalne zgodzić się nie można.

<sup>18</sup> Kategoria „wiedzieć” nie jest obojętna aksjologicznie i praktycznie. Szkoła kształtowała „wiedzieć” przez system kary i nagrody. „Wiedzieć” oznaczało zaliczyć, a „nie wiedzieć” – nie zaliczyć. Wiedza ta była potrzebna tylko po to, aby zaliczyć. Wiedza nie była potrzebna, aby rozumieć i myśleć. Później wiedza prowadziła zwykle do kwestii zdobycia środków do życia. Wszelka inna wiedza była niepotrzebna. Również wśród naukowców obserwować można zjawisko, iż wiedza potrzebna jest tylko po to, aby zrobić karierę akademicką.

wszechstronnym. Wiedza taka bazuje niejednokrotnie na wąskiej liczbie danych oraz na pragmatycznych celach, gdzie „dobro” dotyczy interesu jakiejś jednostki lub grupy.

Ojciec Święty stwierdza zanik wymiaru sapiencjalnego filozofii. Trzeba owo oskarżenie rozszerzyć i powiedzieć, że we współczesnym świecie mądrość w ogóle nie jest ceniona, a została utożsamiona z inteligencją i wiedzą. Ów wymiar mądrościowy, czyli poszukiwanie ostatecznego sensu (a mówiąc inaczej – Absolutu, oświecenia, szczęścia itp.), ostatecznego piękna, dobroci i prawdy. Oto horyzont, w którym musi pracować filozof. Prawdziwa wiedza transcenduje wszelką wiedzę użyteczną czy usprawniającą ludzkie życie. Nie sposób zdać egzaminu z mądrości. Mądrość nie jest akademickim przywilejem. Na skutek różnych historycznych procesów, w tym także spektakularnych osiągnięć nauki, stworzono zminimalizowany obraz mądrości jako krytycyzmu, sceptycyzmu, „ściśłego” racjonalizmu, operatywności umysłowej czy twórczości. Są to być może jakieś fragmenty, elementy składowe mądrości, jednak nie one są decydujące. Decydująca okazuje się integralność, wielopoziomowość i duchowość.

Rozum został zredukowany. To oznacza, że wielu współczesnych myślicieli utraciło wiarę w niego. Zwątpienie w rozum oznacza równocześnie zwątpienie w prawdę. Jeśli nie ma prawdy, rozum nie jest w stanie do niej dotrzeć. Muszą wystarczyć mu jakieś kawałki, strzępy bez znaczenia. Człowiek – twierdzi się – nie może poznać prawdy. Mądrości narzucono nieuzasadnione pęta. Człowiek zaczął się dusić w nauce, ponieważ nie odpowiadała ona na jego podstawowe pytania – o sens życia, o sens śmierci itd. Nauka funkcjonowała w paradygmacie agnostycyzmu i ograniczeń wynikających z jej scjentyistycznych założeń. Owszem, sprzyjało to rozwojowi nauk przyrodniczych, które dobrze się czuły – ale tylko do pewnego momentu – w ramach tej filozofii. Filozofia takiej nauki jest jeszcze filozofią, chociaż bardzo ograniczoną. Okazało się, że tak długo nie można. Paradygmat scjentyistyczno-pozytywistyczny musi się załamać. Nasze poznanie racjonalne i racjonalno-empiryczne nigdy nie jest ostateczne. Nieustannie odślania się przed nami wymiar tajemnicy. Uczeń myślący bardzo odważnie nigdy nie napisaliby zdania mówiącego, iż jest tylko kwestią czasu, gdy wszystko poznamy, albo że poznamy kiedyś umysł (?) samego Boga, jak to pisał Stephen Hawking w swoich pracach: w *Teorii wszystkiego* czy w *Krótkiej historii czasu*.<sup>19</sup>

Obok redukcji rozumu polegającej na wyrugowaniu tego, co ponadracjonalne, co jest wymiarem tajemnicy, doszło również niejednokrotnie do redukcji wiary. Niewierzący przedstawiają sobie wiarę tak, jak im to wygodnie, aby móc ją odrzucić. Czynią to nawet najwybitniejsi intelektualści! Wierzący również redukują wiarę do pewnych aspektów wierzenia, które są im przydatne. Widać wyraźnie, że kryterium przydatności jest po prostu redukcjonizmem.

Encyklika otwiera perspektywę, która jest niezmiernie istotna dla współczesnych czasów: perspektywę mądrościową. Perspektywa ta to przede wszystkim zdolność do zadawania zasadniczych pytań egzystencjalno – metafizycznych oraz otwartość na to, co ma wymiar absolutny. Właśnie w tym momencie rozum musi wciąż brać pod uwagę odpowiedzi, jakich udzielają różne religijne tradycje (30). Wydaje się, że twierdzenie o ścisłym rozróżnieniu wiary i rozumu nie jest słuszne, ponieważ praktyka codzienna daje setki dowodów na to, że rozum nie może funkcjonować bez wiary. Właściwie u podstaw działania rozumu leży fundament wiary, który jest większy, niż wielu przypuszcza.

Prawość rozumu dopuszcza, iż prawda przekracza wyobraźnię ją poszukującego. Ów poszukujący, nieobojętny na perspektywę mądrościową, może i powinien odkryć święte księgi różnych religii, a w szczególności Biblię. Jeśli istnieje Bóg, jako Duch Absolutny

---

<sup>19</sup> Hawking, S., *Krótką historią wszystkiego*, Warszawa 1990, s. 161.

poza wszelkim wyobrażeniem (do jakiego to wniosku można dojść w oparciu o proste rozumowania), to logiczne jest, iż ów Absolutny Duch może objawić się w historii; jeśli jest duchem absolutnym, to również jest całkiem logiczne, że może On dać ludziom siebie w osobie Jezusa oraz w działaniu swego Ducha.

Znamienne jest, że sam Jezus nie czynił rozróżnienia na wiarę i rozum. Obie sfery zdaje się traktować jako oczywiste, a uczniom swoim wyrzuca bezmyślność, nierozumność, wręcz głupotę. Popada w niecierpliwość, widząc ich niepojętność. Głupota jest także traktowana przez Jezusa jako grzech, postawiona obok pychy. Jezusowi jak najbardziej chodzi o rozumność. Z drugiej strony nawołuje do wiary, która jest absolutnym zaufaniem, a jego rozmowa z Piłatem nie klei się, ponieważ ten reprezentuje postawę wątpliwego intelektualisty. Rozumność jest dla Jezusa istotna, chociaż nie najważniejsza. Wydaje się, że rozumienie wiary u Jana Pawła II jako całkowitego zaufania Bogu inspirowane jest przesłaniem Ewangelii. Więcej, Papież zachęca filozofów, aby sięgali do Biblii, która zawiera wartościową koncepcję człowieka (80). Rozumność w ujęciu encykliki nie jest rozumnością zfragmentaryzowaną ani też wyabsolutyzowaną. Rozwija się ona w perspektywie mądrości, która spełnia się ostatecznie w Bogu i w tajemnicy Wcielenia. Czy jest to konfesyjna koncepcja filozofii? Filozofowie wierzący przede wszystkim w racjonalistycznie pojmowany rozum tak będą sądzić. Wystarczy jednak sięgnąć chociażby do Księgi Koheleta lub do Księgi Psalmów, a od razu zauważymy, że rozumność miała swoje właściwe miejsce. Racjonalizm współczesny można natomiast oskarżyć o redukcjonizm, a czasem odczłowieczenie „nosicieli” rozumu, którzy nie kierują się już własnym wycuciem dobra, piękna i prawdy, ale wyłącznie zysku, władzy i eksploatacji (ziemi czy ludzi). Posunąć się można do stwierdzenia, że rozum, tak jak jest współcześnie pojmowany, zawsze będzie doprowadzał do kryzysu, ponieważ zawsze prezentuje w różnych dziedzinach jakąś postać redukcjonizmu.<sup>20</sup> Jest to redukcjonizm w rozumieniu człowieka, społeczeństwa, państwa, świata. Ponadto brakuje mu wizji. Zagubił się w przepaści relatywizmu gdzie wszystko jest dozwolone. Zapomniał o wymiarze duchowym, o konieczności otwartości na nieskończoność i tajemnicę. Nie można bez końca unikać wielkich pytań egzystencjalnych o sens życia, o jego cel, o konieczność śmierci i nadzieję nieśmiertelności (n. 26) Przybrał on niejednokrotnie formę rozumu technicznego, który wyłącznie kalkuluje, mierzy, a nie zna istoty rzeczy. Chodzi mu tylko o wykorzystanie świata, a nie o zgłębienie jego natury, podobnie jak i człowieka. Taki rozum będzie ogłaszał swój indyferentyzm, postawę dystansu i powstrzymywania się od jakichkolwiek sądów, nawet na temat prawdy, nie mówiąc już o Bogu; będzie sprowadzał religię do magii, a wiarę do światopoglądu i osobistych uczuć. Jakim prawem tak zubożony rozum wydaje sądy mające uchodzić za powszechnie ważne?

Metafora skrzydeł (rozumu i wiary) jest obrazem integralności i wzlotu ducha ludzkiego. Metafora ta jest jak najbardziej odległa od jakiejkolwiek jednostronności oraz od chaotycznego synkretyzmu. Ukazuje ona, że „wzlot” ludzkiego ducha ku rzeczywistości holistycznie pojętej prawdy nigdy nie nastąpi, jeśli jedno ze skrzydeł będzie uszkodzone czy chore. Historia zna wszystkie te jednostronności. Metodologicznie, jak już wspominaliśmy, mają one swoje uzasadnienie, praktycznie jednak (w ogólnym znaczeniu tego słowa) absolutnie nie. Metafora papieska nie mówi więc o jakiejś wąskiej specjalistycznej działalności naukowej, ale o szerokim filozoficznym podejściu, które

---

<sup>20</sup> Wydaje się, że przekonanie wielu racjonalistów, po hekatombach wieku XX, iż rozum rozwiąże wszystkie nasze problemy, jest wiarą bardziej fideistyczną niż religijny fideizm. Czy rozum może dokonać „zakładu”, jak twierdzi Saint-Sernin? Saint-Sernin, B., *Rozum...* dz.cyt., s. 314n. Idea miasta - którą Sernin lansuje - w którym koncentruje się życie rozumu, jest tak samo naiwna, jak idee Rousseau.

rzeczywiście chce wzlecieć na wysoki pułap ogólności, uwzględniając różnorodne ujęcia, z niższych pułapów postrzegane jako przeciwstawne albo nawet całkowicie sprzeczne.

Pytanie, jakie można tutaj postawić, dotyczy tego, czy jest dzisiaj możliwe dokonanie takiej syntezy wiary i rozumu, która satysfakcjonowałaby wszystkich, a przynajmniej tych, którzy poszukują wizji integralnej. Mamy oczywiście wielki przykład praktycznej postawy, gdzie nastąpiło niemal doskonałe zjednoczenie wiary i rozumu; chodzi oczywiście o samego Jana Pawła II. Wiemy, że nie jest to zadanie łatwe. Najłatwiej ześliznąć się czy to w samą wiarę, czy w sam rozum, albo poza obie te siły i skierować się ku przyjemnościom.

Rozum, racjonalność i naukowość zostały postawione w jednym szeregu. Utożsamiono rozum z inteligencją, mądrością oraz ze skutecznością działania, w szczególności działania technicznego zmierzającego do zawładnięcia przyrodą. Kryterium słusznego postępowania stała się techniczna możliwość wykonania czegoś, bez względu na konsekwencje. Skuteczność rozumu, w szczególności rozumu technicznego, okazała się także relatywna. Okazuje się, że rozum zjada samego siebie, siejąc nihilizm i zwątpienie. Efektem działania „praktycznego” rozumu jest samozniszczenie. Jednostronna „rozumność” prowadzi do rozwoju ilościowego, rozwój jakościowy nie jest uwzględniany jako niepoliczalny. Oczywiście nie jest tak, że rozum sam z siebie prowadzi do nieszczęść, ale rozum wyzbyty jakichkolwiek etycznych czy estetycznych skrupułów, rozum odczłowieczony, nieludzki i bezwzględny w dążeniu do celu określanego jako konieczność przekształcenia wrogiej, niechętnej rzeczywistości. Wbrew górnym deklaracjom rozumność taka wspiera się na aksjologii walki, zakładając, iż przyroda (a także „inny”) jest z założenia wroga, obca – należy ją za wszelką cenę pokonać i dostosować środowisko do potrzeb człowieka racjonalnego (za którego przecież właściciel owego „oświeconego” rozumu się uważa). Potrzeby tego człowieka to przede wszystkim „jakość życia”. Mówiąc o „jakości życia” ma się często na myśli poziom materialny, ewentualnie pozycję społeczną czy sposób spędzania wolnego czasu. Tymczasem *chodzi o rozwój osób, a nie tylko o mnożenie rzeczy, którymi osoby mogą się posługiwać (Redemptor hominis 10)*. Zauważmy, że w tych słowach Papież mówi o rozwoju osoby, a nie tylko jej rozumu czy emocji. Rozwój ma charakter jakościowy, a nie ilościowy. Polega on na poszerzaniu i pogłębianiu sfery „być”. Owo „bardziej być” oznacza przede wszystkim dążenie do rozwoju sfery duchowej, kontemplacji, wspólnoty międzyludzkiej, a więc sfery człowieczeństwa. Rozwój ilościowy jest stosunkowo prosty i dotyczy przede wszystkim świata ogólnospołecznego; wprzęga on człowieka w przestrzeń ciężkiej, niewdzięcznej pracy, gdzie jedyną satysfakcją będzie „jakość życia” rozumiana w sensie przyjemności i wygody. Kult świata rzeczy, przedmiotów użytecznych, prowadzi niejednokrotnie do reizacji samego człowieka. Człowiek staje się użyteczną maszyną dla społeczności, a kiedy zaczyna się psuć, to można go wymienić na inną maszynę. Człowiek nie musi sam świadomie się odczłowieczać. Proces odczłowieczenia może dokonywać się na płaszczyźnie społecznej, w sytuacji konieczności pracy, relacji międzyludzkich, które stały się patologiczne, a nikt już nie ma śmiałości takimi je nazwać. Brak integralnej wizji człowieka i społeczeństwa, brak odniesienia do transcendencji, zrównanie siebie samego ze światem zwierząt, musi nieuchronnie prowadzić do wprowadzania w praktykę ideologii takich, jakie są wygodne określonym grupom społecznym kosztem innych grup. Mechanizacja i komputeryzacja pracy są zjawiskiem nieuniknionym, gdzie człowiek jest w zasadzie niepotrzebny, co najwyżej przydatny do obsługi i nadzoru. Maszyna (w tym również *hardware*) i mechanicznie przetwarzana informacja (*software*) dyktują warunki życia. Jeśli dzięki tym środkom człowiek wyzwalałby się ku twórczości, radości życia, cieszenia się swoim czasem

wolnym przeznaczonym na rozwój osobisty, twórczość, poznanie świata itd., pojawiłaby się wtedy szansa, aby „bardziej być”. Niestety, owo „być” dotyczy naprawdę wąskiej grupy. Większość musi borykać się z problemem posiadania (czy raczej jego braku), dążąc – głównie przez pracę – do poprawienia swego stanu w tym zakresie. Wieloletnia praca, w której człowiek stara się zdobyć środki do utrzymania, kształtuje nawyki i całą osobowość. Kiedy uda się zdobyć już określone środki materialne, nie jest łatwo przestawić się na „bycie”. Człowiek staje się uzależniony od pracy, nie umie cieszyć się swoim byciem. Natomiast osoby pozbawione pracy są marginalizowane, będąc zawieszonymi pomiędzy „być” i „mieć”. Ani nie posiadają, ani nie umieją być, ponieważ cierpią z powodu swej marginalizacji, popadając w różne formy uzależnień. Ponadto człowiek bezrobotny podejmie się każdej pracy, również i takiej, która pozbawia go jego godności i człowieczeństwa. Wyzbywa się swojej szansy bycia. Rodzi się w nim poczucie buntu, sprzeciwu wobec decydentów, jednak gotów jest pracować za wypłatę niegodną człowieka. Papieskie „bardziej być” dotyczy naprawdę wąskiej grupy tych, którzy nie muszą już troszczyć się o dzień jutrzejszy, o swoje materialne istnienie, o pracę, dom itd. Wydaje się również, że w społeczeństwach, gdzie zaspokojono już większość potrzeb podstawowych, powstają inne potrzeby sztuczne prowadzące w linii prostej do sytuacji konsumpcjonizmu; w społeczeństwie konsumpcyjnym z trudem egzystuje się tym, którzy pragną bardziej być, być szczęśliwymi przez bycie, a nie przez posiadanie. Trzeba też zwrócić uwagę na fakt, że konsumowanie (w przeróżnych formach) jest łatwiejsze od bycia jako autokreacji istnienia. W sytuacji wyboru między byciem a posiadaniem większość wybiera posiadanie, ponieważ bycie wydaje się już dane. Bycie zaczyna być utożsamiane z radością konsumpcji. Można zastanawiać się, dlaczego ludzie chcą tak bardzo konsumować rzeczy materialne i dobra niosące przyjemność.

Przesadna quasi-racjonalizacja i poszukiwanie przeżyć i wrażeń, mówienie o „odczuwaniu” i emocjach – tendencje takie są jednostronne i niebezpieczne. Niektórym wydawało się, że remedium na racjonalizację życia jest mnożenie czynników irracjonalnych, a więc przede wszystkim rezygnacja z rozumności, ze zdrowego rozsądku, z myślenia jako takiego. Podobnie zjawiska dotknęły też filozofię, która popadała w skrajności, a bardzo często w ogóle rezygnowała ze swoich zadań.

Jeśli rozumieć przyjemność szerzej jako kontemplację prawdy, piękna czy dobra, to można sądzić, że rozum, nie popadając w żadną ze skrajności, musi uzyskać wymiar mądrościowy. Dopiero wtedy można mówić o pełnym rozumie. Filozofia natomiast sama niejako podcina sobie swe własne korzenie, jeśli kwestionuje *możliwość istnienia ostatecznego i całościowego sensu* (81). Filozofia taka byłaby *nie tylko nieprzydatna, ale wręcz błędna* (81). Zauważyć trzeba, że nie chodzi tu o kwestię, że *posiadamy* prawdę. Nikt nie twierdzi, że poznaliśmy całą prawdę. Wszak nawet ten, który przyjmuje Biblię jako Objawienie Boże, wie, że *teraz widzimy w zagadce, niejasno* (1 Kor.), a więc nie „mamy” prawdy. Prawda nie należy do zakresu posiadania czy używania, ale do zakresu bycia, kontemplacji. Natomiast kwestionowanie takiej możliwości wydaje się nie tylko rezygnacją, ale niewiarą w możliwości ludzkiego ducha.

Nie chodzi o to, że posiadamy już całościowy i ostateczny sens wszelkiej rzeczywistości. Takie twierdzenie byłoby wręcz uzurpacją. Chodzi o to, że wiele, jeśli nie zdecydowana większość, nurtów współczesnej refleksji filozoficznej nie przyjmuje do wiadomości nawet możliwości, iż taki sens istnienie. W konsekwencji absolutyzuje się to, co nie może mieć statusu absolutności z natury. Taka absolutyzacja jest groźna i niebezpieczna. W imię wartości relatywnych gotowi jesteśmy zabijać innych, niszczyć im zdrowie (co już się dzieje, kiedy sprzedawana jest żywność pozbawiona wartości odżywczych i nasycona chemicznymi środkami mającymi zachować pozory świeżości),

poniżać i pogardzać. Zdrowa obawa przed pozbawianiem praw człowieka w imię przekonania o posiadaniu ostatecznej recepty na rzeczywistość zamieniła się w niezdrowy relatywizm, którego duchem ma być tolerancja. Okazuje się, że jest to kolejna fałszywa absolutyzacja, która doprowadza do zjawisk podobnych jak wcześniej pycha absolutystów. Przede wszystkim zaś doprowadza do deeidetyzacji, rezygnacji i kabaretyzacji życia – życia, które stało się już duchowo spróchniałe.

Pluralizm również nie musi być zanegowaniem istnienia ostatecznego sensu. Pluralizm może tylko oznaczać, że mamy wiele dróg na szczyt. Fakt istnienia wielu dróg nie neguje tego, że szczyt istnieje. Innymi tylko drogami do niego dochodzimy. Jan Paweł II rozumiał to doskonale. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że dotarcie do szczytu może być bardzo trudne albo wręcz niemożliwe. Rzeczywistość bowiem jest z natury problematyczna,<sup>21</sup> posiada ona charakter pluralistyczny, jest nieustannie nowa, dynamiczna i twórcza.<sup>22</sup> Można mieć co prawda wątpliwości co do zupełności cech rzeczywistości wymienionych przez Grzmota-Bilskiego, ponieważ w opisie swoim uwzględnia on przede wszystkim element zmienności uznawany za podstawowy. Problematyczność rzeczywistości nie oznacza jednak, że nigdy nie odnajdziemy jej ostatecznego sensu i że sama prawda ma wyłącznie pluralistyczny charakter. Sformułowanie takie charakteryzuje tylko samego człowieka i jego odniesienie do tej rzeczywistości.

Przy minimalnym stopniu otwartości moglibyśmy się porozumieć, a być może nawet współpracować ze sobą podczas wspinaczki na szczyt. Oczywiście najkrótsza droga jest najbardziej stroma. Dzisiaj wolimy drogi płaskie, szerokie, wygodne. Metafora ta nie jest obca również Ewangelii; wystąpiła w znanym *Kazaniu na górze*, gdzie Jezus mówi o wąskiej ścieżce, którą niewielu znajduje. Jezus zdawał sobie sprawę, że niewielu jest takich, którzy pragną wejść na wąską ścieżkę i stromą drogę w kierunku szczytu. W czasach współczesnych zakwestionowano nawet sam szczyt.

Tymczasem wydaje się, że cywilizacja współczesna jest nie tylko zagrożona przez możliwość samozniszczenia, upadek moralny, kanibalizm gospodarczy, polityczny i religijny terroryzm, ale również (a może przede wszystkim) przez nihilizm. Nihilizm i sen o potędze są źródłem wielu, jeśli nie większości, nieszczęść ludzkich. Można wskazać, że Biblia mówiła o tym bardzo dawno, iż zlekceważenie Boga (niewierzący mógłby powiedzieć o oddalaniu się od wartości) musi prowadzić do zbrodni i nieszczęść. Człowiek chce zakosztować boskości, chce być jak Bóg, zapominając o fakcie, że powierzchowna próba realizacji tego zamiaru (na przykład za pomocą techniki) daje w konsekwencji śmierć i spustoszenie. Nie trzeba być bardzo wnikliwym czy dokładnym, aby to stwierdzić. Nie chodzi tu o jakąś zemstę, po prostu do „boskości” nie prowadzi żadna droga na skróty, a „wąska ścieżka” pokornego maksymalizmu.

Jak określić podejście panujące w racjonalizmie XX wieku? Jest to redukcjonizm. Redukcjonizm może mieć oczywiście uzasadnienie metodologiczne, ale nie wydaje się, aby miał również uzasadnienie na płaszczyźnie ontologicznej. Zalecana ostrożność, sceptycyzm, wycieniowanie pewnych ujęć są jak najbardziej potrzebne. Jeśli jednak stają się głównymi zasadami filozofowania, mogą prowadzić do zaprzeczenia samej filozofii. Redukcjonizm jest oczywiście metodologicznie zasadny w naukach szczegółowych. Stając się jednak jedyną obowiązującą prawdą, przekształca się w ideologię będącą narzędziem technokratów do przedsięwzięć będących powtórzeniem archetypu wieży Babel. Każdy redukcjonizm zbiera prędzej czy później owoce swojego błędu.<sup>23</sup> Coraz większa liczba

---

<sup>21</sup> Grzmot-Bilski, G.J., *W poszukiwaniu...*, dz.cyt., s. 105

<sup>22</sup> Tamże, s. 105–106.

<sup>23</sup> Tempczyk, M., *Teoria chaosu a filozofia*, Warszawa 1998, s. 198n.

uczonych zdaje sobie sprawę z błędu redukcjonizmu. Redukcjonizm dominuje w nauce od około 400 lat. Jego głównymi (i chyba mimowolnymi) sprawcami byli tacy myśliciele, jak Kartezjusz, Newton czy Kant. Filozofia nie zapomina, że błędy mogły pojawić się dzięki niej samej. Na przykład w obliczu narastającego sceptycyzmu doszło do wyolbrzymienia znaczenia liczby (również w sensie przeliczania wszystkiego na pieniądze). Ilość jest jednym z aspektów rzeczywistości, ale nie jedynym.<sup>24</sup> Na przykład statystyczny charakter wielu problemów społecznych nie oznacza, że statystyka wszystkie te problemy nam wyjaśnia. Rzeczywistość uchwycona liczbą i tak nam się nieustannie wymyka.

Jan Paweł II głosi, że mamy dziś do czynienia z powszechną nieufnością wobec twierdzeń o charakterze ogólnym i absolutnym (56). Uważano bowiem, że absolutyzm filozoficzny prowadzi do jednostronności, do fundamentalizmu, do zafałszowania rzeczywistości. Czy jednak pluralizm ontologiczny nie jest również jakąś formą zafałszowania? Poskutkowało to fałszywą skromnością, za którą niejednokrotnie kryła się jakaś forma pychy mająca uzasadnić bierność i bezradność. Filozofia oddawała pole naukom szczegółowym, sama je naśladowując i imitując w ich procedurach i metodologiach.

Zachłyśnięcie się spektakularnymi wynikami nauki doprowadziło do zapomnienia czy wręcz gremialnego ośmieszenia wielu prawd filozoficznych (nie mówiąc już o religijnych). Być może nie zawsze dokonywało się to wprost (może z wyjątkiem neopozytywizmu i pragmatyzmu), jednak w konsekwencji zredukowano również filozofię, z której dziś pozostały tylko ruiny. Myśliciele rozpoczęli redukcjonowanie filozofii i jej parcelację, a także – co najwyraźniej daje o sobie znać u Kanta – rezygnowali z metafizyki. Podejście redukcjonistyczne opiera się na założeniu, że lepiej poznamy rzeczywistość, jeśli rozłożymy ją na części składowe. Dochodziła do tego natura ludzkiego poznania, jego aspektowość oraz tendencja ludzkiego umysłu do kategoryzacji i systematyzacji wiedzy w określonych dziedzinach, co już miało miejsce w filozofii, która tworzyła systemy. Od wieku XIX systemy zostały zastąpione przez poszczególne nauki. W pewnym sensie takie postępowanie było koniecznością, ze względu na narastającą lawinowo ilość specjalistycznej wiedzy. Tak doszło do powstania pragmatyzmu i wykształcił się „rozum instrumentalny”, rozum racjonalno-linearny, logiczny, kierujący działaniami woli ku celom doraźnym i korzyściom. Papież pisze: *Jeśli środki techniczne nie zostaną podporządkowane jakiemuś celowi, który wychodzi poza logikę czystego utilitaryzmu, rychło mogą ujawnić swój charakter antyludzki a nawet przekształcić się w potencjalne narzędzia zniszczenia rodzaju ludzkiego* (81). Dodajmy, że rozum instrumentalny stał się podstawą działania w świecie, w którym wszystko można kupić i sprzedać. Oczywiście w takim świecie prawda i miłość muszą zostać zepchnięte na margines. *Prawda natomiast jest sterem rozumu a miłość jest jego żaglem. Wiatrem natomiast jest sama rzeczywistość. Celem natomiast jest port o nazwie „zbawienie”, które określa się dzisiaj mianem sukcesu, powodzenia czy szczęścia.*

Redukcjonizm naukowy dotyczył może przede wszystkim zredukowania człowieka przez żłudny obiektywizm, niewątpliwie przydatny jako metoda, ale zgubny jako światopogląd. Płaski obiektywizm możliwy jest niemal wyłącznie w sferze zewnętrznej, behawioralnej. Jeszcze bardziej zgubne dla rozumu było zagubienie wiary. *Wiara wyznacza kurs rozumowi, jest jego busolą.* W filozofii nastąpił również kult faktów, z którymi się ponoć nie dyskutuje; z drugiej natomiast strony wielu ludzi ucieka w subiektywizm, który filozofia może sugerować w subiektywistycznych teoriach poznania i w aksjologicznych teoriach ubóstwienia człowieka teraz lub w przyszłości.

---

<sup>24</sup> Por. np. Chaitin, G., „Granice matematyki”, (w:) *Świat Nauki*, Nr 4 (176) 2006, s. 39–45.



Pozbawiony kierunku rozum dryfuje na mieliznę. Podobnie wiara wcale nie jest lepsza u kogoś, kto wyparł się rozumu; prostota wiary nie polega na głupocie i naiwności. Wiara pozbawiona rozumu przeradza się w fideizm i zabobon. *Złudne jest mniemanie – pisze Papież – że wiara może silniej oddziaływać na słaby rozum; przeciwnie, jest wówczas narażona na poważne niebezpieczeństwo, może bowiem zostać sprowadzona do poziomu mitu lub przesądu. Analogicznie, gdy rozum nie ma do czynienia z dojrzałą wiarą, brakuje mu bodźca, który kazałby skupić uwagę na specyfice i głębi bytu* (48).

*Chociaż jednak wiara jest ponad rozumem, nigdy nie może zaistnieć prawdziwa rozbieżność między wiarą a rozumem: ten sam Bóg, który objawia tajemnice i udziela wiary, rozniecił też w ludzkim umyśle światło rozumu, nie może zatem Bóg wyprzeć się samego siebie ani też prawda nie może zaprzeczać prawdzie* (53).<sup>25</sup>

Jeżeli odpowiedzią na odwagę wiary jest odwaga rozumu, to stajemy w zupełnie nowej sytuacji. Jest to sytuacja wzajemnej współpracy i całkowitej otwartości na wszelkie wyniki badań naukowych, brak najmniejszego kompleksu wobec nauki. Z drugiej strony nie grozi nam scjentyzm, fałszywy kult nauki rugujący z pola widzenia nie tylko przestrzeń tajemnicy, ale również samą możliwość poznania poprzez sceptycyzm, który kwestionuje wszelkie zjawiska i fakty przeczące scjentyzmowi.

Trzeba zauważyć, że odrzucanie koncepcji prawdy absolutnej wynika najczęściej z *głębokiej nieufności wobec rozumu* (55). Papież przestrzega przed wszelkimi skrajnościami w filozoficznych poszukiwaniach i te skrajności odrzucane są jako fałszywe (głównie fideizm i skrajny racjonalizm). Ponadto filozofia współczesna, ogarnięta pasją antysystemowości, fragmentaryczności i relatywizmu czy scjentyzmu, zrezygnowała niemal zupełnie z *refleksji metafizycznej nad ostatecznymi pytaniami człowieka* (61), tymczasem *potrzeba filozofii o zasięgu „prawdziwie metafizycznym”* (83). Wynika to z przekonania, że odpowiedzi na fundamentalne pytania powinno się szukać poza horyzontem empirii czy eksperymentu, a nawet poza horyzontem zwykłej teorii. Zarówno sama rzeczywistość, jak i poznawana przez człowieka *wykraczają poza granice tego, co faktyczne i empiryczne* (83). Jan Paweł II zdecydowanie występuje przeciwko twierdzeniom filozofów o niemożliwości poznania metafizycznego. Wydaje się, że wielu współczesnych filozofów popełniło błąd tego rodzaju, iż wychodząc z fenomenologicznego faktu aspektowości ludzkiego poznania wyciągnęli wniosek dotyczący natury poznania w ogóle i natury prawdy. A przecież z drogi nie można wnioskować o celu. Proces poznawczy niewątpliwie jest kontekstualny, interpretacyjny itd.; z natury samego procesu dążenia do poznania nie można jednak wyciągać wniosku o naturze prawdy! Ojciec Święty zdaje sobie sprawę, iż wkłada kij w mrowisko i naraża się na kpiny niepokornych filozofów. Czy jest jednak słuszne, iż filozofów inspirujących się Biblią nie dopuszcza się do głosu? Filozofowie powołują się na autonomię filozofii, jak najbardziej słusznie. Papież uważa nawet, że *dążenia takie należy popierać i wzmacniać, mając jednak świadomość słabości i ograniczoności ludzkiego rozumu* (75). Wydaje się, że „autonomiści” niejednokrotnie zapominają o tej właściwości ludzkiego rozumu, pogrążając się w cyrkowej ekwilibryście intelektualnej, która daje przyjemność bycia operatywnym, zaspokaja ludzką próżność, ale niestety nie prowadzi ku prawdzie. Bycie filozofem powinno dawać świadomość skończoności ludzkich poszukiwań, uczyć pokory i wierności konsekwentnym poszukiwaniom, dając poczucie wolności.

Prawda poszukiwana przez myślicieli, uczonych, teologów jest jedna, mimo tego, że fragment postrzeganej przez nas rzeczywistości jest niezmiernie bogaty, a życie człowieka w społeczeństwie demokratycznym bazuje na pluralizmie i tolerancji. Określona

---

<sup>25</sup> Sobór Watykański I, *Konstytucja dogmatyczna o wierze katolickiej „Dei Filius”*, rozdz. IV: DS. 3017.

optymalna konieczność budowania życia społecznego na zasadach wywiedzionych ze starożytnej Grecji nie znajduje zastosowania w nauce ani tym bardziej w filozofii. Prawdy nie osiąga się większością głosów. Prawda odkrywana jest wspólnym wysiłkiem wielu pokoleń uczonych i filozofów, będąc ponad wszelkie wyobrażenie jakiegokolwiek osoby czy nawet całych zespołów.

Ową prawdą absolutną może być tylko Bóg, który jest osobą, a więc prawda ma wymiar osobowy! Myśl tę, w specyficznym profilu własnej filozofii, rozwijał Emmanuel Levinas, wywodząc swoją refleksję o prawdzie bardziej z myśli judaistycznej niż greckiej, przy zachowaniu wymogu i jedności prawdy i jej wymiaru absolutno-osobowego.

Wzorem myśliciela, który bezinteresownie, niezależnie od konsekwencji, dążył do prawdy jest dla Ojca Świętego św. Tomasz z Akwinu. Wiadomo, że św. Tomasz nie zawsze cieszył się takim uznaniem Kościoła. Samo sięgnięcie po pogańskiego myśliciela, i to jeszcze drogą arabską, mogło być potraktowane jako akt sprzeciwu. Jednak geniusz Tomasza był większy niż podejrzania otaczających go ludzi. Szukał prawdy i kochał ją, *gdziekolwiek się objawiała* (44). Samo to stwierdzenie Ojca Świętego jest bardzo wymowne. Prawdy należy szukać zawsze i wszędzie, bez względu na konsekwencje. Chodzi oczywiście o prawdę uniwersalną, obiektywną i transcendentną. Z tego wynika, że filozofia nie może obawiać się prawdy, nie może mieć tylko wymiaru intelektualnej gry. Filozofia ma być miłowaniem prawdy, nawet jeśli ona będzie dla kogoś niewygodna. Wymóg prawdy jest wymogiem pewnej bezwzględności. Trzeba powiedzieć, że Papież konfrontuje się z filozofiami, których ilość dzisiaj jest odwrotnie proporcjonalna do ich jakości. Dzisiaj jest wiele filozofii, ale większość z nich wydaje się gubić busołą prawdy, bez względu na konsekwencje. Prawdy nie ma – głoszą owe filozofie – a właściwie to jest, jednak tylko w wymiarze lokalnym, geograficzno-historycznym i kulturowym. Żadna prawda nie jest w stanie owego wymiaru przekroczyć. Jeśli przekonanie o „posiadaniu” prawdy może doprowadzić do braku pokory, to równie wielką pychą leniwego umysłu jest teza o nieistnieniu prawdy.

## Zakończenie

Na początku mówiliśmy o współczesnej sytuacji zagrożenia. Drogą ludzkiej kalkulacji i przebiegłości usiłuje się jej przeciwdziałać, jednak jak na razie niewiele z tego wychodzi, oprócz wzniosłych deklaracji i niewiele znaczących gestów. Papież Jan Paweł II nie podróżował w celach turystycznych; jego celem było dawać świadectwo, łączyć ludzi, ukazywać ludzkość jako jedną rodzinę. Śpieszył się – nie bez powodu. Ów pośpiech wynikał z tego, że ludzkość – wchodząc w fazę globalizacji – nie potrafi się zjednoczyć w imię uniwersalnych praw i zasad. W dużej mierze dzieło Papieża powiodło się. Jedną z możliwych ścieżek jest droga zjednoczenia wiary i rozumu, odwagi a nawet męstwa aż do heroizmu wiary i heroizmu rozumu poszukującego prawdy. Tą drogą był dla Papieża Jezus Chrystus.

Dlaczego ludzie uciekają od Chrystusa? Może dlatego, że są zarozumiali (to znaczy – żyją iluzjami), odnajdują inne, bardziej efektowne autorytety. Chrystus rozmywa się w płaszczyźnie codzienności, życiowego utrudnienia. Ponadto, trzeba sobie jasno powiedzieć, niewielu tak naprawdę lubi stawianie wymagań – Jezus zaś stawia wymagania, i to wielkie. *Jakże wąska jest ścieżka i jak niewielu jest tych, którzy ją znajdują!* Tak właśnie nawołuje Jezus. Niewielu odważa się na krok w przepaść, jakim jest wiara. Jako intelektualnie przyzwolenie wiara jest nawet wygodna. Może dać poczucie bezpieczeństwa. Jednak wiara posiada jeszcze inny wymiar, wymiar bezgranicznej ufności

dziecka. Wtedy może stać się ryzykiem, przede wszystkim ryzykiem utraty „ja” w myśl Pawłowego okrzyku: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*. Takie wejście w Chrystusa, utożsamienie się z nim może kosztować wszystko to, do czego człowiek się przywiązał. O tym powierzeniu się Chrystusowi słyszeliśmy w pierwszej encyklice Jana Pawła II.

Filozofia więc musi dbać o wymiar mądrościowy, następnie o wymiar metafizyczny, w kontekście którego konieczne jest stawianie pytań o najwyższej wadze dla człowieka. Człowiek, będąc z natury filozofem, nie może popaść w zwątpienie i zarzucić poszukiwania prawdy (tak jak nie może żyć bez miłości, piękna i dobra). Jednak poszukując odpowiedzi na pytania egzystencjalne, które mają wymiar metafizyczny, nieuchronnie natrafiamy na barierę. Wobec pewnych *sytuacji granicznych* (Jaspers) jesteśmy bezradni. Wspomniany wcześniej metafizyczny projekt egzystencji zaproponowany przez Karola Tarnowskiego odnosi się jak najbardziej do poszukiwania i odkrywania sensu życia, które z zasady jest doświadczeniem granicznym. Człowiek poszukuje sensu życia, nadając mu sens usprawiedliwiający.<sup>26</sup>

Filozofia staje bezsilna wobec cierpienia, śmierci, miłości, nieszczęścia itp. Z pomocą ludzkiemu rozumowi przychodzi tutaj wiara, a ściślej sam Jezus Chrystus. On wskazuje odpowiedzi na wszelkie pytania egzystencjalne, które znajdują się tylko w Bogu. Jezus rozwiązuje tajemnicę ludzkiej egzystencji, będąc sam objawieniem Bożej mądrości. Odpowiedzi znajdują się w egzystencjalnym zaangażowaniu w żywą tajemnicę Jezusa Chrystusa.

---

<sup>26</sup> Tarnowski, K., *Ustyszeć...dz.cyt.*, s. 127.